Nr. 2. OLSZTYN, sobota 6 stycznia 1894. Rok IX.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem „Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Jeszcze można zapisywać „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał na wszystkich pocztach i u każdego listowego po wsiach.

„Gazeta Olsztyńska“ z bezpłatnym dodatkiem „Gość niedzielny“ kosztuje na wszystkich pocztach tylko 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. Po wsiach najlepiéj dać pieniądze listowemu, który obowiązany jest Gazetę na poczcie zapisać i przynieść na to kwit.

Warmiacy! zapisujcie i popierajcie Waszą „Gazetę Olsztyńską“.

Słuszne słowa.

Ogłosiliśmy w zeszłym numerze głosy niektórych pism polsko-katolickich o nowéj gazecie „Warmiaku“. Dziś podajemy jeszcze jeden głos „Wiarusa Polskiego“ wychodzącego w Bochum, a założonego przez ks. dr. Lissa. Artykuł ten brzmi tak:

„Nowe gazety polskie lęgną się na Warmii i na Górnym Szląsku. Cieszylibyśmy się z tego bardzo gdyby nie jedno „ale“. Oto pieniądze na owe gazety dają także Niemcy, którzy — jak się zdaje — mają też przewagę w spółkach, których owe gazety własnością. Redaktorami nowych gazet porobiono osobistości szczerze przywiązane do polskości ale te osobistości — choć im może jako redaktorom zapewniono wszelką swobodę — pozostają w zależności od Niemców a co gorsza — wprowadziwszy powagą swego nazwiska gazety między lud, mogą się znaleść wobec konieczności złożenia redakcyi a zresztą są, jak każdy człowiek, śmiertelni. Ich miejsca mogą współwłaściciele gazet obsadzić dowolnie a kogo wybiorą ci, którzy w Raciborzu woleli kulturnika, niż Polaka a na Warmii wyrażali publicznie ubolewanie, iż posłem został Polak ks. dr. Wolszlegier, można się łatwo domyślić. Wielka odpowiedzialność spada na Polaków, którzy pomagają Niemcom kuć broń przeciw własnym Rodakom. Powiadają wprawdzie założyciele nowych gazet, że nie są one „przeciw nikomu“ założone a tylko dobréj mają służyć sprawie. Dobrze, ale dla czegoż to nie pomyślano o założeniu na Slązku lub Warmii polskich gazet przed powstaniem „Nowin Raciborskich“, „Gazety Opolskiej“ i „Gazety Olsztyńskiéj“, kiedy lud był zmuszony obywać się strawą niemiecką, częstokroć zatrutą liberalizmem?

Zapewne ani „Gazeta Olsztyńska“ ani „Nowiny Raciborskie“, ani „Gazeta Opolska“, ani nawet „Katolik“ nie mają pretensyi do nieomylności ale prowadzone są w duchu katolickim i polskim a gdyby Polacy od nowych pism chcieli zerwać z germanizatorami i połączyć się z ludem polskim zdobyliby u niego niewątpliwie bezwzględne zaufanie a pisma polskie dobrowolnie czy z konieczności poddawałyby się ich wpływom.

Tylko cokolwiek odwagi cywilnej wobec butnych germanizatorów, a wszystko będzie dobrze. Pisma wydawane za pieniądze niemieckie nie znajdą wśród ludu polskiego poparcia i prędzéj upadną ale polskim swym redaktorom wyciskają niezmazalne piętno.. ludzi pod względem narodowym niepewnych“.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Podobno wielu duchownych w Berlinie odebrać miało także listy z groźbami, iż podczas nocy sylwestrowej kilka zamachów spełnią anarchiści w kilku kościołach. Policya czuwała, i okazało się, iż ktoś sobie figla urządził.

— Przy noworocznem przyjęciu wyrażał się cesarz niemiecki z zadowoleniem o rozwoju militaryzmu niemieckiego. Uderzająco zaś wyróżniał cesarz i cesarzowa kanclerza hr. Capriwiego, z którym dłuższy czas tak cesarz jak cesarzowa rozmawiali.

— Zeszłego wtorku odbyło się posiedzenie pruskiego ministerstwa, w którem znowu brał udział kanclerz hr. Capriwi. Posiedzenie trwało znowu blizko 5 godzin.

— Parlament niemiecki zbierze się znów po wakacyach świątecznych w przyszły wtorek. Parlament będzie miał wiele ważnych spraw do załatwienia. Przedewszystkiem chodzić będzie o udzielanie pieniędzy na powiększone wojsko, o przeprowadzenie reformy finansowéj dr. Miquela i o traktat handlowy z Rosyą.

Są to ważne sprawy i tak rychło parlament z nemi się nie załatwi.

Włochy. Z Sycylii donoszą ciągle jeszcze o strasznych zaburzeniach i rozruchach. W mieście Campobello spaliły wzburzone tłumy ratusz miejski i urząd celny. W mieście Mazzara magistrat wraz z reprezentacyą poznosiły cło na mąkę, ale młynarze podwyższyli natychmiast cenę na mąkę. Z powodu tego rozszalałe tłumy spaliły kilkanaście młynów i wiatraków, a nadto szkoły, ratusz miejski, urząd celny, gmach policyjny i bardzo wiele kamienic prywatnych, a w końcu więzienie i więźniów z niego uwolniły. Pożar był ogromny. Zdawało się, jakoby całe miasto stało w płomieniach. Ażeby uskromnić wzburzone tłumy, musiano wojsko zawezwać do pomocy, bo policya pierzchła. nie mogąc sobie z niemi dać rady. W walce z wojskiem zostało ciężko poranionych kilkanaście osób, bardzo wiele przyaresztowanych i uwięzionych W Salemi poznoszono cła na bardzo wiele artykułów spożywczych, a nawet kazano rozdzielić pomiędzy ludność ubogą 50000 lirów. Nie uspokoiło to przecież wzburzonych tłumów. Przyszło i tam do krwawych scen i strasznego krwi rozlewu. Zawezwane wojsko przywróciło w końcu spokój. O takich i innych rozruchach donoszą jeszcze z bardzo wielu innych miast. Piszą teraz, że z powodu licznych tych zaburzeń Crispi nie ma odwagi przybyć do Sycylii, gdyż obawia się, ażeby mu się co nie stało.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W czwartek wieczorem wybuchł w niewytłumaczony dotąd sposób ogień na tutejszym sądzie ziemiańskim. Spaliło się kilka tysięcy sztuk aktów. Ogień wkrótce ugaszono.

— Pan Buchholz, redak. „Volksblattu“ wielce się zmartwił tem, co w Gazecie stało o sprawozdaniu z pielgrzymki do Rzymu, jakie redaktor naszéj Gazety miał w Gietrzwałdzie. Redakter Gazety Olsztyńskiéj jako Polak, jeżdża z polskimi sprawozdaniami, ale nie bierze też za złe panu Bucholzowi, choć ten po „Gesellenvereinach“ jeździ i płacze, że ludzie nie chcą się poznać na jego „życzliwości“ dla Polaków. Wierzymy, że p. Buchholz, gdyby mógł, zakazałby redaktorowi naszéj Gazety jeździć po zebraniach, ale „bei uns im Ermlande“ jeszcze tak daleko nie doszło, a życzenie pana B. znaczy tyle, co kiwanie palcem w bucie.

— »Ermlenderka« i »Volksblatt« olsztyński zapewne upadną, bo podobno wszyscy Niemcy i Polacy w powiecie olsztyńskim zapisali Warmiaka. Taki strach wyraził korespondent do Ermlenderki. Cóż to będzie dopiero, gdy jeszcze trzecia gazeta polska wychodzić tu zacznie? Płaczcie »blatty« »szmaty« i »kamraty«, — bo Polacy górą!

— W Nowym Kokendorfie opróżnione miejsce nauczyciela i organisty, z którego wstąpił dla starości p. Sokołowski, zajął nauczyciel p. Remke z Pupk.

— W tutejszym szlachthauzie znaleziono w wieprzu posiedziciela M. z Dywit ogromną moc trydzin i musiano mięso zniszczyć.

— W numerze pierwszym »Warmiaka« znajdujemy zjadliwe wycieczki przeciw naszéj Gazecie. Doprawdy, że potrzeba wiele zaparcia się samego siebie aby podobne kłamstwa i plotki w świat puszczać i rzucać podejrzenia, o których się wie, że są zmyślone. Poruszono nawet zacnéj pamięci ks. dr. Schreibra i postawiono obok nazwiska tego wielkiego miłośnika ludu polskiego jakby na kpiny nazwisko p. Buchholza, którego »niesłusznie tak traktują.« Czy słusznie czy niesłusznie, o tem chyba sam Pan Bóg rozstrzygać może, który zna tajniki serc ludzkich. O ile zaś słusznie p. Buchholz i Warmiak występuje przeciw Gazecie — wykażemy to w następnych numerach.

* **Wartembork.** W nocy na niedzielę spaliły się tu dwie stodoły, jedna należąca do fabryki cygar, druga do poliera mularskiego Krex. W stodole K. spaliły się też dwie świnie. Szkoda została wynagrodzona przez zabezpieczenie.

* W Gotkach, parafii szombarskiéj 7-letni syn chałupnika Martini poszedł na staw cienkim lodem pokryty, zarwał się i utopił.

* Arnsdorf. Pewne młode małżeństwo obdarzone zostało w wigilią Bożego Narodzenia trojętami: chłopcem i dwoma dziewczętami. Dzieci są zdrowe.

* Z Raszęga. W wigilią Bożego Narodzenia mieliśmy bardzo piękne przedstawienie. Młodzieniec przebrany za staruszka przedstawiał św. Józefa, prowadząc osiełka za sobą, na którym siedziała postać wyobrażająca Najśw. Pannę. Drugi młodzieniec przybrany był za pasterza, z owczarskim kulasem, z trąbą w ręku i z owieczką pod pachą niby do szopki betlehemskiéj zdążając. Dwóch innych młodzieńców przybranych w bieliznę, z naturalnemi skrzydłami, z instrumentami w ręku przedstawiało Aniołów. Wstępując w dom, zabrząkano dzwonuszkiem, a Anioł, który przodem szedł, zawołał: »Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli« i zaczęto śpiewać pieśń kolędową: »Pomaluśku Józefie, pomaluśku proszę.« Tę melodyę Aniołowie na skrzypcach i cytrze grali, a w têm śpiewaniu Józef wkoło po izbie osiełka prowadzał. Po odśpiewaniu kilku wierszy pieśni prosił Józef pokornie o nocleg, przedstawiając, że już obszedł całe Betlehem wszędzie przepełnione gośćmi, a nigdzie noclegu nie dostał. Aniołowie tymczasem dzieci głaszcząc do regularnego paciorka codzień, do posłuszeństwa i uszanowania rodziców napominali, zapewniając, że im dużo dzisiaj w nocy Pan Jezus cukierków nakładzie. Starszych zaś napominali do miłości Boga i zachowywania przykazań Boskich. Nakoniec życząc wesołych Świąt Bożego Narodzenia, odeszli. Było to bardzo piękne przedstawienie, że aż za serce chwytało i naśladowania godne. Nikt nie poniósł krzywdy ani urazy, nawet dziateczki się nie bały, głaszcząc osiołka i obiecując codziennie paciorek odmawiać i rodzicom być posłusznymi.

* Z parafi Bartółtowskiéj. Donosimy Szanownéj Redakcyi, że w sąsiedniej wiosce M. mamy nauczyciela katolika, który i po polsku mówi, ale polskie słowo tak go w oczy kole, że gdy raz w szkole ujrzał na »fiblu« Gazetę Olsztyńską, to ją zaraz zdarł i cisnął, a nakazał, żeby więcéj tej Gazety na oczy nie widział. Duchowni nasi wołają z ambony, że dzieci pacierza polskiego nie umieją, ale kiedy teraz dziecko od rodziców po polsku pacierza się nauczy, to gdy zacznie do szkoły chodzić, zapomni wszystkiego. Nawet zakazane jest dziecku mówić po polsku na dworze i w domu, przez co dzieciak tak zgłupieje, że nawet w domu się zająka, gdy po polsku mówi. (Nauczycielowi nie wolno zakazywać, aby dzieci rozmawiały na dworze po polsku. Têm mniéj może zakazywać, aby w domu po polsku mówiły. Gdy posłowie polscy na to się skarżyli, odpowiedział minister, że trzeba mu o têm donieść, a on postara się o to, aby nauczyciele podobnych rzeczy sobie nie pozwalali. — Resztę musieliśmy opuścić, bo choć ów jegomość słabo mówi po polsku, przez to się lepiéj nie nauczy, jeno złość weźmie większa, a do tego nie chcemy go pobudzać. Że Gazetę nazwał socyalistyczną, trzeba mu wybaczyć, boć ów jegomość jest człowiekiem ułomnym jak każdy, więc czasem może słowo wyrzec, z którego odpowiedzialność trudno by mu było zdać. Redakcya.)

Srebrna trumnienka.

6) (Ciąg dalszy.)

Natomiast pod ścianą dojrzał jakąś kupę białych szmatów. I wnet dowcipna myśl zawitała do jego głowy. Wyciągnąwszy jakieś zmurszałe, cuchnące prześcieradlisko, okrył się nim całkowicie, uniósł wieko trumny niewiasty, i położywszy się na kościach i popiołach, zagasił latarkę i nakrył się wiekiem.

A był to już wielki czas!... Czerwony Jontek klnąc coraz silniej obrabiał zamek u drzwiczek. Wreszcie zdołał je wywarzyć i teraz mógł do woli Czarny Frącek napatrzeć się na swego przeciwnika, którego widział przez umyślnie na ten cel zostawioną szparę w trumnie.

Czerwony Jontek wszedł śmiało, ustawił latarkę na gzymsie i pochwycił trumnienkę na ramię.

Nagle trumna niewiasty zadrżała, zajęczała, wieko opadło i biała postać zaczyna się unosić.

Jontek upuścił trumnienkę, nie tyle z przerażenia, ile ze zdziwienia nad zjawiskiem. Zastanowił się, patrząc, jak zjawisko zwolna usiada w trumnie, a wieko z rumotem upadło na ziemię.

Jeszcze się Jontek nie przestraszył, tylko promień latarki puścił pełen na zjawisko. To zaś widząc, że Jontek nie ucieka, poczęło zwolna z trumny wychodzić. Zaduch, zgnilizna napełniła sklep cały, i zaiste! trzeba było być Jontkiem, aby nie uciec.

On jednakże nie uciekł, tylko spokojnie przypatrywał się, jak zjawisko stanęło na ziemi. Wtedy i on i zjawisko stali sobie naprzeciw, jak dwa posągi.

Jontek postąpił krok naprzód ku zjawisku, a to uskoczyło w tył i ogołociło się do połowy z białego okrycia.

— Do milion kroć!... — zawołał Jontek rezolutnie, — gadaj ktoś jest,... nie chcesz? no my się musimy jednak z blizka poznać.

Po tych słowach poświecił w twarz zjawisku i poznał wybladłego, drżącego Frącka.

Jontek zrozumiał wszystko, zaśmiał się, że aż się sklep rozległ.

— Toś to ty, dudku? — zawołał wśród śmiechu. — nie wiedziałem, że tak jesteś dowcipnym. Patrzcie! patrzcie... o mało co byłby mnie na śmierć przestraszył, a on sam z trumnienką uszedł!

I znowu śmiał się dziko, szatańsko.

— Wszedłeś mi w drogę! — krzyknął teraz Jontek, — musisz zginąć.

Frącek upadł na kolana.

— O, przecież mnie nie zabijaj, — prosił, — wiesz, że mam rodzinę...

— Milcz gadzino! — krzyknął daléj Jontek, — tyś chciał mnie na śmierć wystraszyć.

— O to tylko z trwogi!.. łaski — jęczał Frącek.

— Mniejsza o wystraszenie, — ciągnął teraz Jontek daléj, — ale tyś mnie chciał ubiedz po trumnienkę, i albo ty, albo ja ją mieć będę.

— O, weź ją sobie weź! — zawołał skwapliwie Frącek, — owszem ci życzę.

(Dokończenie nastąpi).

* Włościanie niemieccy, mieszkający w Poznańskiem, wysyłają do cesarza niemieckiego petycye, aby cła na zboże rosyjskie nie znosił.

Pomiędzy innemi przesłał związek włościan kórnickich taką prośbę:

»My niżej podpisani chłopi z prowincyi poznańskiej zniewoleni jesteśmy koniecznością zaprotestować przeciw wszelkiemu zniżeniu ceł od zboża.

Żyto musimy sprzedawać niżej 6 marek, pomimo pięciomarkowego cła od zboża. W takich warunkach nie możemy się utrzymać i nie wiemy, zkąd brać pieniądze na procenta, podatki, myta, odzież i najkonieczniejsze potrzeby, a do tego dodać winniśmy, że kredyt i zaufanie od nas powszechnie się odwraca i wskutek tego wielu z nas będzie musiało w niedalekiem czasie wyjść ze swych zagród.

Mamy to mocne przekonanie, że jeżeli ceny za nasze produkty utrzymają się w obecnej obniżce i jeśli w przyszłym roku będziemy mieli złe żniwo, to my chłopi najprzód i zupełnie będziemy zrujnowani, mianowicie tu na wschodzie, nad granicą rosyjską, gdzie zboże rosyjskie ceny za nasze zboże najbardziej obniża i gdzie równocześnie zaraza pyska i racic szkodzi naszej hodowli bydła.

Co ku podniesieniu naszego gospodarstwa z trudem i mozołem uczynić było można, tośmy sumiennie uczynili, lecz tymczasem też podrożały wszystkie czynniki prowadzenia gospodarstwa: myto robotnika podniosło się o 50 proc., podatki się zwiększyły, nasze stare przed stu laty postawione budynki gospodarcze pochyliły się ku upadkowi i musieliśmy nowe wznosić, — nie wolno nam było budować, jak dawniej tanim kosztem, lecz byliśmy przepisami policyjnemi zmuszeni stawiać z gruntu nowe, masywne, twardym dachem kryte, na nasze stósunki za drogie budynki, wskutek czego długi nasze się zwiększyły.

Dopóki nasze produkty miały jeszcze w kraju wartość, jaka wynikała z podaży i poszukiwania, trzymał się nasz stan, bo złe żniwo przynosiło nam lepsze ceny, a przy dobrym żniwie wystarczały nam ceny umiarkowane, lecz odkąd rynek nasz stoi otworem dla zagranicy, odkąd spekulanci i kapitaliści dyktują nam ceny na giełdzie, a pośrednicy, maklerzy i handlarze domowi jeżdżą od wsi do wsi i na rynkach wyludzają od nas bydło za bezcen, dążymy zwolna, lecz statecznie do upadku.

My chłopi patrzymy przeto z wielkim niepokojem w przyszłość i krom ufności w Bogu mamy jeszcze tylko tę mocną nadzieję, że potężne słowo Waszej Król. Mości może nas uchronić od bankructwa.«

Tak rozpaczliwie utyskują na biedę włościanie niemieccy.

* Na wieś pod Prągą przybył młody kupiec z towarami, trochę na żydka wyglądający. Zalecał i matce i córce swoje towary; matka nie chciała wcale z nim mówić, córka obejrzała towary i zapytała się, coby jakieś świecidełko kosztowało. Kupczyk odpowiedział, że 5 złr.

Na to panna: 2 złr. to bym dała, ale też nie dam, bo mama nie pozwala od żydów kupować.

— Ja nie żyd! — odparł kupczyk, — i na dowód wydobył różaniec.

— Proszę — rzekła panna, — kiedy nie żyd, to zmówmy razem-różaniec!

Żydek posłyszawszy to, zapakował towary i wyniósł się wnet, szukając po wsi takich panienek, co różańca nie odmawiają.

* Niezwykłe oszustwo. Prawie nieprawdopodobna historya obiega prasę europejską. Dwaj oszuści włoscy: Bustelli i Abaldacci, tudzież ich towarzyszka, która przybrała sobie arystokratyczne nazwisko, wyzyskiwali w niebywały sposób katolickie uczucia trzech Francuzów, przybyłych z pielgrzymką do Rzymu. Potrafili oni wmówić w łatwowiernych ludzi, że papież został potajemnie usunięty za sprawą trójprzymierza i trzymany jest w podziemiach Watykanu, a rolę papieża pełni człowiek podstawiony, bardzo podobny do Leona XIII. Straż przy więzieniu trzyma książe Jan Lotaryński, który gotów jest za pewną sumę ułatwić wyzwolenie papieża. Trzej pobożni Francuzi, mianowicie proboszcz z Loigny ks. Sue, notaryusz z tegoż miasta i kupiec, uwierzyli »dokumentom«, jakiemi przedstawili oszuści, używający wysoce arystokratycznych nazwisk i ofiarowali na cel oswobodzenia papieża 60,000 fr. Dobrzy ci ludzie, powróciwszy do domu, przez kilka miesięcy niecierpliwie oczekiwali wiadomości o przybyciu wyzwolonego papieża do Francyi, aż nakoniec stracili wiarę i zawiadomili policyę. Szczęśliwym trafem wyśledzono oszustów.

ROZMAITOŚCI.

— Z drobiem podczas większych mrozów trzeba ostrożnie postępować. Rano należy kury wypuszczać dopiero około godz. 10, kiedy już słońce trochę powietrze ogrzeje. Przy zamieci śnieżnéj lepiéj je zostawić w kurniku, ale trzeba kurnik przewietrzyć, żeby kurom nie brakło świeżego powietrza. Kury z długiemi grzebieniami cierpią bardzo wiele od mrozu.

Miejsce, gdzie drób ma biegać po świeżem powietrzu, powinno być z śniegu zamiecione. Najlepiéj posypać na takie miejsce plew i piasku. Zimą można kurom dawać liści kapuścianych, także pociętych buraków, gotowanych kartofli, ale nie na gołéj ziemi, tylko na słomie lub plewie, żeby pasza od ziemi nie zmarzła. Wtedy kury częściéj niosą jaja.

W kurniku nie powinno być więcéj zimna jak 4 stopnie, bo inaczéj kury zaprzestają nosić. Dobrze jest nałożyć w kurniku grubo suchéj mierzwy, bo to trzyma ciepło i kury chętnie na niéj siedzą.

— Stan bydła w Niemczech mógłby być zdaniem doświadczonych rólników lepszy.

Bydło spisuje się w Niemczech co lat 10. Podług ostatniego spisu z 1 grudnia 1893 było w Niemczech

koni 3,867,000 przed 10 laty 3,522,000. Przyrost ten nie wystarczył, bo co rok prawie sprowadzono z zagranicy 64,000 koni, z samėj Rosyi 37,000 lekkich koni, z Austryi 10,000. Za zagraniczne konie zapłaciły Niemcy 52 miliony marek. Wojsko zakupuje głównie lekkie konie.

Bydła naliczono 17,496,000 sztuk, przed 10 laty 15,786000. Z zagranicy zakupiono 135,000 krów, 43,535 wołów i 76,000 jałowic, wydano na to 78,205,000 m. Lepsza hodowla bydło bardzoby się Niemcom zdała.

Liczba owiec spadła bardzo. Naliczono ich 13,775,000, przed 10 laty 19 milionów, a przed 20 laty hodowano ich w Niemczech jeszcze 24 miliony. Wełna spadła w cenie, więc rólnicy mało się owcami zajmują. Niemieckiej wełny mało się też wywozi za granicę.

Świń naliczono 12,056,000, przed 10 laty 9,206,000 sztuk. Ale i tu sprowadzono z zagranicy więcéj świń, aniżeli ich wywieziono, tak że i ten przyrost uważają rólnicy za niedostateczny. Profesor rólnictwa Müller jest tego zdania, że gospodynie w Niemczech sprzedają teraz mleczywo prawie wyłącznie do mleczarni, w domu robią za mało sera i dla tego brak im serwatki do żywienia prosiąt.

Niech się nasi gospodarze biorą w kupę i niech hodują wszelkie gatunki bydła.

— Ciekawy zakład. W Groskalnerode siedziało w oberży kilku gości przy piwie; kiedy oberzysta przyniósł nieco kiszki wątrobianki, odezwał się właściciel wozów do najęcia Sch.: takiej kiszki chciałbym mieć metr sześcienny! nie mając pojęcia, ile kiszek zmieści się n. p. w skrzyni, mającéj objętość metra sześciennego. Jeśli mi dobrze zapłacisz, to ci wyrobię kiszek na metr sześcienny — odpowiedział oberzysta R., który także nie wiedział, ileby takich kiszek był zniewolony narobić. Chcąc podać wysoką sumę, zażądał 300 mk. Sch. przystał na tę cenę — a jeden z obecnych gości, kupiec, założył się znów, że oberzysta R. chętnie zapłaci 300 marek niż wyrobi tyle kiszek wątrobianych, by miały objętość jednego metra sześciennego. Kiedy i ten zakład stanął, wzięto się do obliczenia i pokazało się, że na 1 metr kiszek na dłuż, 1 metr kiszek na szerz i 1 metr kiszek na wysokość — co daje 1 metr sześcienny, wyjdzie 16 do 18 centnarów wątroby; centnar po 70 mk. licząc, wypadnie około 1300 marek. Z tego pokazuje się, że ów oberzysta chętnie zapłaci po 300 marek zakładu jednemu i drugiemu, niżby miał wątrobianki fabrykować, chociaż mu pozostawiono czasu na całą zimę.

— Manewra cesarskie w lecie 1894 odbędą się między zachodniopruskim i wschodniopruskim korpusem wojskowym. Gdzie będzie punkt środkowy tych manewrów, jeszcze nie jest wiadomém. Wedle jednych będą się odbywały w okolicy Świętéjsiekierki, Melzaku, Ornety i Kiszporka; w takim razie miałby cesarz główną kwaterę w Królewcu. Wedle zdania innych będzie Malbork punktem środkowym manewrów.

— Ciekawy wypadek zaszedł w Berlinie z losem loteryi »Czerwonego krzyża«. Dziewczyna służebna Zofia Jahnke, będąca w służbie u kierownika browaru p. M. Schlesingera, przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 38, kupiła sobie los na ową loteryą. Po ukończonem ciągnieniu nie otrzymawszy wiadomości pomyślnéj o jakiéjkolwiek wygranéj, wrzuciła ten los w śmieci, ale zapisała sobie numer w książkę od nabożeństwa. Wtem dowiaduje się z gazety, że główna wygrana na 100 tysięcy marek padła na los ten a ten, a dziwna, że odbiorca nie zgłasza się po pieniądze. Zagląda do książki, porównuje numery i o mało ze skóry nie wyskoczyła — jak to mówią — gdy się przekonała, że to właśnie jej los wygrał tę ogromną sumę pieniędzy. Powiada o tem państwu a ci jej smutną głoszą wiadomość, że pieniądze będą wypłacone tylko okazicielowi losu — w razie przeciwnym przepadną kasie loteryjnej na korzyść »Towarzystwa Krzyża Czerwonego«. Ofiarowała 5 tysięcy marek temu, kto jéj ten los ze śmieci wyszuka, ale nadaremnie. Udała się do pana swego i ten w jej imieniu podał prośbę do cesarza, aby służącéj jéj wypłacono wygraną, chociaż losu nie ma. Sprawę tę będą rozstrzygały władze i służąca ma składać przysięgę, że właśnie tego a tego losu była ona właścicielką. Zresztą tam, gdzie los kupiła, nazwisko jéj powinno było być zapisane.

* W Łobzowie pod Krakowem odbywają się przedstawienia jasełek, które wprowadzili w życie nauczyciele miejscowéj szkoły. Przedstawienia urządzono w sali szkólnéj, umyślnie na ten cel gustownie przybranéj. Całość dzieli się na 5 scen, przedstawiających na tle dawnych kolend kantyczkowych narodzenie Dzieciątka Jezus. Młodzież szkólna, pięknie ubrana, przedstawia trzech królów Heroda, aniołów i pasterzy w narodowych polskich strojach. Sceny przeplatane są pieśniami kantyczkowemi. Gra małych artystów chwyta za serce widzów i przenosi ich do Betleem. Wstęp bezpłatny. Dobrowolne datki przeznaczone na wsparcie ubogiej dziatwy szkólnéj.

Nie słyszeliśmy o podobnych przedstawieniach w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem. Urządzenie jasełek nie sprawiłoby wielkich trudności, a mianowicie po wsiach starsi i młodzież mieliby nietylko piękną rozrywkę, ale utwierdziłoby się także w sercach widzów uczucie religijne, które w skutek różnych wpływów narażone jest u nas na wielkie niebezpieczeństwa.

* Biedę i nędzę chłopów i robotników w

Sycylii opisuje jeden z dzienników włoskich w ten sposób.

Chłopy pracują jak woły przez cały dzień, a nawet kawał w noc, piją tylko wodę, jedzą chleb z cebulą, jeżeli naturalnie jeszcze go mają; o mięsie nie ma nawet mowy, przytem mieszkają w bardzo niezdrowych pomieszkaniach, są po części bardzo licho ubrani i strasznie zacofani w oświacie.

Latową porą, kiedy pan ich używa wszelkich wygód i przyjemności i wyjedzie do wód, oni nie mają nieraz co jeść, zimą cierpią głód, biedę i niedostatek. Słuchać przytem muszą najokropniejszych wyzwisk ze strony rządzców, urzędników i wreszcie samych pracodawców, przez których w dodatku bywają w straszny sposób wyzyskiwani. Chłopi w Sycylii nie są w stanie dłużej pracować, jak do 50 roku, potem stają się niezdatni do pracy i żebrzą, albo umierają w strasznej nędzy w szpitalach.

Gorsze jest jeszcze położenie robotników, pracujących w fabrykach siarki. Wyzyskiwanie ich przechodzi pojęcie ludzkie i woła wprost o pomstę do nieba. Widać tam niejednokrotnie 8-letnich chłopców, którzy kaszląc, z płaczem w dusznem i stęchłem powietrzu w kopalniach pracować muszą po 12 godzin bez wytchnienia o suchym kawałku chleba. Nad nimi stoją urzędnicy z batogami i dopuszczają się nieraz najokropniejszych nadużyć. Płakać trzeba, patrząc na nieszczęśliwe te ofiary.

Rząd włoski dokona wielkiego dzieła sprawiedliwości, jeżeli postara się o ulepszenie doli klas pracujących w Sycylii.

Wiadomości kościelne.

W uroczystość ś. Trzech Króli kazanie niemieckie powie o 10-tej przed południem ks. kapelan Weichsel, poczém święconą będzie kreda i kadzidło. — W niedzielę rano kazanie niemieckie powie ks. kapelan dr. Gigalski, przed południem o 10-tej ks. kapelan Katke polskie.

Sprzedaż drzewa.

We wtorek, dnia 9 stycznia rano o 9-tej w Purdzie drzewo na opał z obwodów Mendryny, Mazuchy i Graszki.

W poniedziałek, dnia 8 stycznia rano o 9-tej w Stabigudzie drzewo na opał z obwodów Ustrych, Grada i Bonferne.

Na Czytelnie ludowe

złożyli na ręce kolektora p. Antoniego Mazuch w Raszęgu następujący pp.: Jakób Mazuch, Józef Barabasz, Józef Hermański, Antoni Mazuch, Józef Mazuch, Walenty Tyziak, Augustyn Bieniek, Franciszek Jasiński, Ignacy Romański, Józef Roweda, Marcin Kersta i Andrzej Kiwitt po 50 fen., Walenty Karczewski 30 fen., Józef Jeleniewski 25 fen., Michał Pogoda, Ignacy Krogul, Józef Kopowski, Jan Orłowski, Józef Bierman, Augustyn Schimelpfenig, Joachim Borowski, Augustyn Łużaj i Anna Barwińska po 20 fen., Augustyn Barwiński, Walenty Krüger, Karol Welk, Mikołaj Trempnau, Michał Klinger, Józef Guinka i Józef Bielecki po 10 fen. — Z Bredynka złożyli pp.: Andrzej Krause 50 fen., Franciszek Kojtek i Matyasz Babiel po 25 fen. — Razem 10 m. 5 fen.

Z Otendorfa złożyli na ręce p. Fr. Szczepańskiego następujące osoby.: Jan Bogdański, Franciszek Dost i Antoni Wagner po 50 fen., Augustyn Ehm, Jan Herrmann i Jakób Jakoś po 50 fen., Jan Miszka 10 fen. — Z Małego Lamkowa złożyli: Walenty i Augustyn Landshöft po 50 fen. — Razem 3 m. 20 fen.

U nas złożył p. Radomski z Olsztyna 20 fen. Razem 10 m. 30 fen.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)